

C O D Z I E N N Y

KURJER LUBELSKI

CENA PRENUMERATY:

W Lublinie rocznie 5 rb. 20 kop.
 kwartalnie 1 „ 30 „
 miesięcznie — „ 45 „
 Z przesyłką pocztową:
 rocznie 6 rb. — kop.
 kwartalnie 1 „ 50 „
 Zagranicą 8 rb. rocznie.
 Zmiana adresu poczt. 20 kop.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Krakowskie-Przedmieście 60.
 Skrzynka pocztowa № 62.

TELEFON Redakcji i Admistr. 2-82, Drukarni 2-72.

Administracja otwarta od godz. 9-ej do 2-ej popoł. i od 5-ej do 6-ej wiecz. W niedziele tylko od 10-ej do 12-ej.
 Redaktor lub jego zastępca przyjmuje od godz. 11-ej do 12-ej i od 4-ej do 5-ej wieczorem.

CENA OGŁOSZEŃ:

Jednoszpaltowy wiersz petitem lub jego miejsce na 1-ej stronie 25 kop., na 2-ej stronie — 15 kop., na 4-ej stronie 10 kop.
 Drobne ogłoszenia po 2 kop. od wyrazu.
 Redakcja za treść ogłoszeń nie odpowiada.

Prace nadesłane bez wskazania warunków Redakcja zamieszcza bezpłatnie. Rękopisów nie zwraca się.

Związki zawod. a robotnicy.

Okres, poprzedzający dobę obecną, zaznaczył się, wśród licznych objawów naszego rozwoju społecznego również i tym, iż utajona potrzeba organizacji zawodowych znalazła sobie naturalne ujście w prawie.

Od tej chwili poczynając — jak grzyby po deszczu — zaczęły się tworzyć związki we wszystkich niemal zawodach. Robotnicy pod tym względem nie pozostali w tyle. Metalowcy, robotnicy przemysłu włóknistego, mularze, robotnicy przemysłu cukrowniczego, zecerzy, szewcy, krawcy i inni szybko uświadomili sobie konieczność zawodowych organizacji.

Powstawały więc związki, które na razie ogarnęły znaczną ilość robotników. Rozpęd ten wkrótce jednak zaczął zanikać pod wpływem najrozmaitszych, niezawsze od zainteresowanych zależnych czynników i okoliczności.

Dzisiaj zaczyna, zdaje się, przemijać okres zastoju i znowu stoimy wobec faktu ożywienia ruchu zawodowego wśród robotników.

Objaw to niewątpliwie pocieszający i dodatni, zwiastujący narodziny nowych świadomych grup i organizacji, które winny brać czynny udział w życiu społecznym i ekonomicznym.

Dla robotników znaczenie związków zawodowych jest tak pierwszorzędnej wagi, że nawet najmniej uspołeczniony robotnik przez skórę odczuwać to musi.

Przykład Zachodniej Europy z jej potężnymi organizacjami zawodowymi, jak jest w Anglii i Niemczech, musi i naszych robotników natchnąć energją i żywą chęcią stworzenia czegoś podobnego u siebie. Związek zawodowy z natury rzeczy ześrodkowuje wszystkie interesy danego zawodu nie tylko materialne, lecz również interesy wyższego rzędu.

W związku swoim robotnik powinien znaleźć prócz materialnego poparcia, prócz opieki prawnej przeciwko wszelkim nadużyciom i wyzyskowi, prócz pracy, jeśli jej jemu zabraknie, prócz zrozumienia swoich zawodowych dążeń — jeszcze i oparcie moralne. Związek bowiem, zwłaszcza w naszych warunkach, zastępować winien i zastępuje istotnie szkołę, daje możność kulturalnego rozwoju, rozbudza w stopniu najwyższym poczucie godności ludzkiej. Słowem związek zawodowy wyrabia ludzi pod względem oświatowym, kulturalnym i społecznym.

Jest to jedyna szkoła, szkoła życia, tym lepsza, iż zorganizowana przez sa-

mych zainteresowanych; przeto nawet nieuniknione na początku błędy stają się w tych warunkach rozwojowym dla związków czynnikiem.

W Lublinie oddawna istnieje oddział warszawskiego związku robotników metalowców, który dopiero w ostatnich miesiącach począł się żywiej ruszać, dokładać starań i krzątać się dokoła sprawy zjednoczenia robotniczego.

Dzisiaj liczba członków jest już sporą, składki wpływają regularnie, biblioteka związkowa ma wielu chętnych czytelników.

Okres organizacyjny się skończył i winien się rozpocząć okres pracy, dla której związek powołany został. Pod tym względem związek lubelski niczym się jeszcze nie zaznaczył, jakkolwiek pole dla tej pracy jest znaczne. W pierwszym więc rzędzie nasuwa się konieczność zdania sobie ściślej sprawy z potrzeb członków, oraz dążenie do podniesienia ich poziomu życiowego pod wszystkimi względami.

Kwestja naprzykład zarobków, jako najbardziej żywotna, powinna zostać przedmiotem specjalnej ankiety, wyniki której mogły by dać rzeczywisty obraz przeciętnej stopy życiowej lubelskiego robotnika metalowca.

Dalej związek, nie przekraczając ram ustawy, winien się podjąć pośrednictwa nie tylko w poszukiwaniu pracy, lecz i we wszelkich nieporozumieniach i zatargach wynikłych na gruncie miejscowych stosunków przemysłowych. Szkoda, naprzykład, iż niedawny zatarg w fabr. Plage i Laškiewicza nie został załatwiony organizacyjnie przez związek.

Umiejętne i poważne traktowanie takich kwestji pomimo niechęci ze strony poszczególnych naszych przemysłowców, w rezultacie powinno dać wyniki pożądane. Od postawy bowiem związku wiele zależy, by sprowadzić wszelkie spory i nieporozumienia na grunt neutralny — jak się to oddawna dzieje zagranicą.

Zorganizowani w związku lubelskim robotnicy powinni szczególnie dbać o wzrost wśród siebie czytelnictwa, dlatego nie powinni żałować pieniędzy na prenumeratę pism i kupno książek, aby zasilać swoją bibliotekę i czytelnię. Nigdy bowiem nie dość jest oświaty.

Pożądanym jest organizowanie odczytów i pogadanek popularno-naukowych, a to dla zainteresowania szerszego ogółu robotniczego rozmaitemi kwestjami naukowymi i nawet praktycznymi, rozszerzającymi horyzonty myśli i urabiającymi światopogląd.

Oto na razie zadania, które niewątpliwie związek lubelski wkrótce urzeczywistniać zacznie.

Przy wydawaniu pasportu.

Urządnik: — Ile pan masz lat?
 Obywatel: — Trzydzieści osiem.
 — Wzrost?
 — Średni.
 — Twarz?
 — Okrągła.
 — Jakież oczy?
 — Piwne.
 — Nos?
 — Umiarkowany.
 — Znaki szczególne jakie?
 — Piję tylko koniak Szustowa!..

Sprawy wiejskie.*)

Czy pełnomocnicy gminni podlegają władzy dyscyplinarnej naczelników powiatu?

W niektórych pismach codziennych ukazała się wzmianka, iż w ostatnich czasach mnożą się skargi na zbyt wysokie kary pieniężne, nakładane przez naczelników powiatu na urzędników gminnych, i że wobec tego ministerjum spraw wewnętrznych zawiadomiło gubernatorów, iż na mocy Ukazu z 1864 r. o urządzaniu gmin wiejskich, naczelnicy powiatu mogą wymierzać wójtom i pełnomocnikom gminnym kary, nie przekraczające wszakże rb. 5 lub 7 dni aresztu.

Wiadomość powyższą, która mogłaby odstraszyć wiele osób od zajmowania urzędu pełnomocnika gminnego, należy opatrzyć pewnym zastrzeżeniem. Nie znamy treści owego okólnika ministerjalnego i nie wiemy, czy jest ona zgodna z podanemi w pismach wzmiankami. Wątpimy jednak, ażeby okólnik zezwalał na wymierzanie kar pełnomocnikom gminnym, gdyż byłoby to sprzeczne z obowiązującymi przepisami. Ukaz bowiem z 1864 r. o urzędowaniu gmin wiejskich (dz. praw tom 62) nie przewidywał bynajmniej obecnej instytucji pełnomocników. Stąd też w art. 90 ukazu w liczbie osób, którym naczelnik powiatu może wymierzać kary administracyjne, wymieniono tylko wójta i ławników, sołtysów i pisarzy gminnych. Z chwilą wprowadzenia nowej organizacji sądowej, ławnicy pozbawieni zostali udziału w sprawach gminnych i powołani wyłącznie do czynności sądowych. Pełnomocnicy zaś gminni, w obecnym swym charakterze, powstałi dopiero na mocy uchwały komitetu do spraw Królestwa Polskiego z dn. 22 grudnia 1879 r. (zbiór praw № 22 z r. 1880), przy czym o władzy dyscyplinarnej naczelników powiatu względem pełnomocników niema w powołanej uchwalie najmniejszej wzmianki. I dopiero w wydaniu Organizacji zarz. gub. Królestwa Polskiego z r. 1892 wyraz „ławnicy“ zastąpiony został drogą kodyfikacji przez wyraz „pełnomocnicy“, między innymi i w artykule 258, który mówi o dyscyplinarnej władzy naczelnika powiatu. Kodyfikacja ta jednak, jako błędna, w myśl wyjaśnienia ogólnego zebrania senatu № 7 z r. 1890, jest nieobowiązująca i nie może nadać administracji takiej władzy, jakiej nie nadała jej pierwotne prawo.

*) Równoległe do wprowadzonej obecnie przez nas „Kroniki życia robotniczego“, będziemy specjalny dział stale poświęcać „Sprawom wiejskim“, w którym omawiać będziemy wszystkie zagadnienia, związane z samorządem gminnym, oświatą ludową, rozwojem stowarzyszeń spółdzielczych, kolek rolniczych, mleczarni i t. d., jednym słowem całokształt kulturalno-społeczny życia wsi polskiej. Przypuszczamy, że inowacje te powitają czytelnicy nasi z radością.

Ze sceny i estrady.

Koncert Józefa Sliwińskiego.

Było do przewidzenia, że wszystkich tych, którzy pośpieszą na niedzielny koncert, czeka niezwykła uczta artystyczna, tak ze względu na program, jak również na osobę wykonawcy.

Usłyszeliśmy dużo cennych utworów różnych mistrzów: Bacha, Bethovena, Schumanna, Rubinsteina, Liszta i Chopina, o różnej trudności technicznej, przeważnie jednak głębokich treścią.

Wykonywanie utworów nacechowane było wysokim artyzmem i nadzwyczajną swobodą pokonywania nieraz olbrzymich trudności technicznych.

Fuga A-mol Bacha wypadła jak cudny obraz, w którym złota nitka tematu przewijała się coraz to w innym miejscu, zawsze widoczna aczkolwiek nie jaskrawa.

Duże wrażenie, bodaj czy nie największe, wywarła Sonata op. 57 (appassionata) Bethovena; część środkowa tej sonaty, Andante con moto tchnęło czarem poetycznej fantazji, nadzwyczajnie subtelnej słodyczy. „Papillons“, jedno z pierwszych dzieł Schumana o wybitnym podkładzie lirycznym, odtworzone było z właściwą barwą poszczególnych fragmentów.

Wykonanie „Etude transcendante № 10“ Liszta dało możność podziwiania nadzwyczajnej techniki artysty, niezwykłej siły uderzenia przy niezachwianej miękkości tonu, sprężystości rąk i pewności oktaów.

Zaraz w następnym numerze programu, w „Rigoletto“ w opracowaniu Liszta uderza nas lekkość i powiewność pasaży, przesłizne staccato i jeszcze raz ta nadzwyczajna elastyczność ręki.

Z niecierpliwością oczekiwaliśmy perel i perełek Szopena, zamieszczonych w końcu programu. Usłyszeliśmy Nokturn fis-dur, piękny poemacik Impromptu (op. 36) z pełnym poletu i wdzięku zakończeniem, walca As dur (op. 34 № 1), kołysankę des-dur (op. 57), słodką melodię której sprowadza zawsze błogie ukojenie, otwierając umęczonym duszom cudne krainy marzeń, wreszcie pełne powabu Scherzo B mol (op. 31) z ponurą, miejscami zalotną środkową częścią.

Nie potrzeba chyba dodawać, że zachwycona publiczność frenetycznymi oklaskami zmusiła artystę do naddatku w postaci melancholijnego walca A-mol (op. 34 № 2) Szopena.

Artysta grał na fortepianie Bechsteina, który pod dotknięciem palców mistrza ożył i cudnie nam śpiewał.

B. C.

„Człowiek z budki suflera“. Komedja w 4 aktach Tadeusza Rittnera.

Rittner, jako autor dramatyczny, dał się już poznać z kilku dzieł, z których jedno „W małym domku“, grywane i na zagranicznych scenach, zyskało nawet dość duże uznanie. I słusznie. Rittner bowiem to pisarz dużej kultury artystycznej, pełen umiejętności w wysnuwaniu zręcznych, dowcipnych, giętkich i nader charakterystycznych dialogów, jakoteż scen efektownych i zaciekawiających. Rittnera zawsze słuchać można z przyjemnością. Jego technika sceniczna, w zastosowaniu pełna wdzięku i nigdy nie zawodzącej łatwości, zawsze może dać dużo zadowolenia wrażliwemu na piękno widzowi. Rittner postaci swe, jakkolwiek naogół nie nowe i niezbyt oryginalne, umie jednak pewnymi uzupełnieniami, pewnym właściwym sobie oświetleniem, tak zindywidualizować, że sprawiają one wrażenie ludzi — mimo wszelkie cechy zwyczajne — niecodziennych.

Zalety te w całej pełni objawiają się i w jego najnowszej komedji p. t. „Człowiek z budki suflera“, w komedji, która nad tamtymi ma jeszcze i tę wyższość, że posiada pewien podkład idejowo-filozoficzny, wyrażający poglądy autora na daną kwestję.

Chodzi o sztukę, a właściwie o ten, tak charakterystyczny dla nas współczesnych, te atralny stosunek do życia. Wszyscy są aktorami; każdy gra z mniejszym lub większym powodzeniem jakąś przeznaczoną sobie rolę na świecie, albo martwi się, że nie może grać roli, jakaby chciał grać; każdy ma jakieś kłamstwo, które uwielbia i które jak mgła przesłania mu otaczającą go rzeczywistość, każdy się upaja marzeniami, lub wogóle czymś takim, co mu życie właściwe zastępuje, każdy pije i ten stan ciągłego podchmielenia, to życie nasze, to sen. Życie właściwe zbyt nudne, ażeby kogo zajmowało, tylko sen: i szczęśliwy ten, kto się z tego snu budzić nie musi. Calderon w dramacie „Życie snem“, Wyspiański w „Wyzwoleniu“, Ibsen w „Per Gynt“ poruszali podobne zagadnienia. Szczególnie Ibsen.

„Człowiek z budki suflera“ znakomicie przypomina Per Gynta. I on, jak tamten, go ni jakieś mary po świecie, zawsze wyobraża sobie jakieś życie — inne niż rzeczywiste — i tym wyobrażonym życiem — żyje. Odbywa wędrówki po całym świecie, tęskni, szuka, i ostatecznie rozczarowany wraca w progi rodzinne złamany, nieszcześliwy, sam nie wiedząc już ostatecznie, kim jest właściwie, bo dotychczas zawsze się jakimś wyobrażał, ale sobą nie był. Składał się jak cebula z różnych liści, ale bez jądra. Po odrzuceniu wszystkich kłamstw, choćby najświetniejszych, coż zostanie? „Per Gynt“ jest

sam dla siebie nieuchwytny, nie widzi siebie, nie zna.

Talent, wyobraźnia... to nie stanowi istoty człowieka. Człowiek żyjący wyobraźnią, nie ma punktu oparcia w sobie, jest zmienny jak fala i jak fala przemija.

Podobnie mniej więcej, choć nie tak głęboko i nie tak zasadniczo rozumuje i Rittner, tylko że jego marzyciel Henryk Wizelin, jest typem psychologicznie daleko od Per Gynta uboższym, wogóle postacią w komedji stanowczo najsłabszą i najmniej oryginalną. Jego minimalna inteligencja, oklepiane pomysły i marzenia, usposabiają widza b. sceptycznie dla tego reprezentanta idei, mało co różniącego się od zwykłego maniaka. Inne postaci dramatu, szczególnie dyrektor teatru, aktorka Coreli, Kudelin, nawet Narcyz są ideowo i artystycznie daleko ciekawsze.

Drugą ideją, wyłaniającą się z biegu wypadków i przedstawioną w sposób o wiele jaśniejszy niż poprzednią, jest pogląd na kobiety... coś a la Strindberg. Zawzięcie degraduje autor te anioły natchnienia, te gwiazdy przewodnie, te żywe wcielenia najwznioślejszych ideałów do rzędu najpospolitszych istot, pełnych materializmu, poziomych, wrogich wszelkiej wyższości, wszystkiemu, co wykracza poza t. zw. rzeczywiste potrzeby codziennego życia. Są to kaczki i gęsi, które lecą zawsze z największym trudem i tylko wtedy, gdy zmusza je do tego konieczność, lecz najlepiej czują się zawsze na ziemi. Dzięki swemu zmysłowi praktycznemu znają one życie rzeczywiste i charaktery ludzkie może i lepiej niż prawdziwi artyści i filozofowie, ale jest to znajomość tylko powierzchowna, taka jaka potrzebna do życia, chwilowa znajomość ruchów, ale nie ich istoty, znajomość słów, giestów i sposobów, ale nie duszy. Tak samo bystro orjentują się w świecie ludzi i wypadków... rzeźmieszki i komiwojażerowie, a nikt ich przecie dlatego o inteligencję nie posadzi.

Gra aktorów przedstawiła się b. nierównomiernie. Obok doskonałych wykonawców, (w pierwszym rzędzie p. Łuczak, jako dyrektor teatru) widzieliśmy i b. miernych i szczególnie p. Welichowska, jako aktorka Lenois, (karykaturalna egzaltacja, głos ciągle przyduszony i płaczący, gra niepohamowana, krzykliwa. Natomiast p. Swierczewska grała wspaniale i wyglądała b. pięknie. Dobrze odegrała swą rolę Wizelinowej p. Lenartowiczowa, p. Borowski odznaczył się jako Henryk, p. Boroński jako Narcyz, p. Jakubowska jako Angiolina, i p. Szrott jako Kudelin. P. Justjan natomiast zbyt na sposób operetkowy szarżował. Mile zaprezentowała się po raz pierwszy p. Wawrzyniecka.

S. Tesze.

Michał Szczedryn.

1

Jak jeden chłop wyżywił dwóch dygnitarzy.

Żyło sobie dwóch dygnitarzy. Że zaś obaj byli lekkomyślni, więc w krótkim czasie z woli wróżki, a z mego rozkazu znaleźli się na niezamieszkałej wyspie.

Dygnitarze ci przez całe swoje życie służyli w wydziale jakiegoś ministerjum. Tam się urodzili, tam wychowali i tam zestarzelili, — przeto byli niezwykle tępi. Nie nauczyli się nawet żadnych innych wyrazów nad te: „Proszę przyjąć zapewnienie głębokiego szacunku i najgorliwszej służby“.

Wydział zniesiono, gdyż okazał się zbyt technicznym, i dygnitarzy wypuszczono na wolność. Po spadnięciu z etatu wynajęli sobie mieszkania przy ulicy Podjaczewskiej i każdy z nich miał swoją własną kucharkę, tudzież pobierał emeryturę. Aż tu niespodziewanie znaleźli się na niezamieszkałej wyspie. Budzą się i widzą, że obaj leżą pod jedną kołdrą. Ma się rozumieć, że nie połapali się odrazu i najspokojniej w świecie zaczęli rozmawiać:

— Dziwny, ekscelencjo, miałem dziś sen — mówi jeden — śni mi się, że mieszkam na niezamieszkałej wyspie...

Wymówił te słowa i raptem jak nie skoczy na równe nogi! Zerwał się i drugi.

— Chryste Panie! coż się to dzieje? Gdzież my jesteśmy? — zawołał zmienionym głosem. I zaczęli się wzajemnie obmacywać, by się upewnić, że rzeczywiście nie we śnie, ale na jawie przytrafiła im się taka awantura. Jednakże na nic się nie zdało wmawianie w siebie, że to nic innego jak sen — trzeba było się pogodzić ze smutną rzeczywistością.

Przed niemi z jednej strony rozposcierało się morze, z drugiej był strzępek ziemi, za którym znów widniało bezgraniczne morze. Zapłakali dygnitarze po raz pierwszy od czasu, jak zniesiono wydział. Wyplakawszy się, zaczęli się wzajemnie oglądać i zobaczyli, że obaj są w nocnych koszulach, i każdy z nich ma na szyi order.

— Dobrzeby było napić się teraz kawusi — zauważył jeden dygnitarz, ale zaraz przypomniał sobie, gdzie jest, i zapłakał po raz drugi.

— Co tu jednak począć? — ciągnął

przez łzy — gdyby nawet wystosować raport, jakiz będzie jego skutek?

— Ot co — odpowiedział drugi — ja pójdę na zachód, a ekscelencja niech się uda na wschód, pod wieczór zaś znów się tu zejdziemy; może się w ten sposób coś znajdzie.

Zaczęli szukać wschodu i zachodu. Przypomnieli sobie, jak pouczał pewnego razu naczelnik: „Jeżeli ci potrzebny wschód, to stań oczami na północ, a po prawicy otrzymasz takowy“. Jeli tedy szukać północy; stawali tak i owak, wypróbowali wszystkie strony świata, ale że przez całe swoje życie służyli w wydziale ministerjum, przeto nic nie znaleźli.

— Ot co! ekscelencja idź na prawo, a ja pójdę na lewo; to będzie pewniejsze! — zaproponował dygnitarz, który poza wydziałem ministerium służył jeszcze w szkole kantonistów w charakterze nauczyciela kaligrafji, a więc był nieco mądrzejszy. Tak też zrobili. Poszedł jeden dygnitarz na prawo: widzi — rosną drzewa, a na drzewach wszelakie owoce. Chce zerwać choć jedno jabłko, ale wszystkie wiszą tak wysoko, że trzebaby wleźć — na nic się nie zdało, podarł koszulę i tyle. D.c.n.

Kasy chorych.

Odbyło się posiedzenie warszawskiego miejskiego urzędu do spraw ubezpieczenia robotników.

Przyjęto do wiadomości postanowienie Rady do spraw ubezpieczenia robotników, która wyjaśniła, że jeżeli właściciele fabryki rozwiążą umowę najmu z chorym uczestnikiem kasy, to uczestnik ten ma prawo korzystać z pomocy lekarskiej na koszt fabryki przez 4 miesiące od dnia zasłabnięcia.

Uznano dalej, że urzędy do spraw ubezpieczeniowych, na mocy prawa z dnia 6-go lipca r. 1912, mają prawo zwoływania zebrań ogólnych kas chorych niezależnie od woli zarządów tych kas.

Wreszcie ustalono terminy obowiązkowe złożenia do zatwierdzenia inspekcji fabrycznej ustaw kas chorych; właściciele fabryk, w których odbyły się już wybory pełnomocników do omówienia ustaw, złożyć mają inspekcji fabrycznej ustawy kas chorych najpóźniej dn. 28 stycznia; właściciele wszystkich pozostałych (zatrudniających jednak nie mniej niż 200 robotników) fabryk złożyć mają ustawy inspekcji najpóźniej dn. 28 lutego r. b. Dla fabryk zatrudniających mniej niż 200 robotników, a więc tworzyć mających kasy wspólne, terminów obowiązkowych nie ustanowiono.

Proces Ronikiera.

Pierwszy odpowiadał adw. Aronson. Mówca zbija dowody, przytoczone przez adw. Karabczewskiego i Ettingera, twierdząc, że Ronikier jest niewinny. Prokurator Herszelman, który stworzył tę sprawę, powiedział, jeśli mi dowiedziecie, że list przedśmiertny pisał Staś, nie będę oskarżał. Było to w sądzie okręgowym. Ludzie nauki dowiedli, że list jest własnoręcznym skryptem Stasia, i prokurator gentleman wycofał się ze sprawy. Ażeby skazać Ronikiera, trzeba wbrew twierdzeniu ludzi poważnych, uczonych uznać: że list jest podrobiony, że Ronikier miał czas na zbrodnię, t. j. uznać rzeczy wprost przeciwne opinii uczonych. Dalej obrońca podkreśla zasadniczą różnicę między poprzednim i obecnym stanowiskiem prokuratora; pierwiej twierdzono: zabił własnoręcznie, obecnie utrzymują: zorganizował zbrodnię, i krytykuje ten pogląd na sprawę, sam obrońca nie wierzy w kryształową czystość Ronikiera w tej sprawie, nie zgadza się jednak z twierdzeniem, że jest on winny, i dowodzi apelując do litości sędziów, że nie mając bezwzględnej pewności co do winy oskarżonego, powinni go uniewinnić. „Niechaj na mogile Stasia spotka się biedna matka jego z Ronikierem i poda mu dłoń zgody. Kiedy zaczęła się sprawa, biedna matka bolała, że straciła syna i zięcia. Powiedźcie matce, że nie Ronikier zabił jej syna“.

Drugi odpowiada adw. Sterling adwokatowi Nowodworskiemu.

Trzeci bierze głos adw. Goldstein, który odpowiada Karabczewskiemu wymownie bardzo dowodzi niewinności Ronikiera i prosi o uniewinnienie go.

Ostatni przemawia obrońca Zawadzkiego adw. przys. Ettinger, odpierając zarzuty czynione mu przez Aronsona. Zawadzki nie mógł być współnikiem Ronikiera i nie może, jak utrzymują sami obrońcy, iść razem z nim do grobu.

Po przemówieniu obrońców prezes zwraca się do Ronikiera z oznajmieniem, że przysługuje mu prawo „Ostatniego słowa“.

„Jestem chory — mówi R. — nie mam sił, nie idzie mi o wyrok, gdyż w każdym wypadku życie me złamane“. W czterogodzinnej mowie Ronikier usiłuje obalić argumenty, jakie przytoczono przeciw niemu.

Następnie wypowiada swoje ostatnie słowo Zawadzki, „Ja to tylko powiem, że miałem pokój nie na zabójstwa; 15 lat uczciwie dorabiałem się, a nikogo nie okradłem, ani nie zabiłem“ zaczął swą mowę Z., potem oświadcza, że wobec 1300 rb. miesięcznego dochodu z domu i hotelu, trudno przypuścić, aby chciał jeszcze z R. zarabiać na zabójstwie. Gdyby wiedział, że St. Chrz. trzeba pilnować, toby siedział pod łóżkiem i pilnował. Jest niewinny, prosi o sprawiedliwość“.

Poczym prezes oświadczył, że przemówienia stron zamknięte. Pozostaje tylko redakcja pytań; po niej wyrok. (Patrz depesze).

Z całej Polski.

Pomnik Szopena w Warszawie. Między komitetem budowy pomnika Szopena w Warszawie a twórcą projektu, który ma być wykonany, Wacławem Szymanowskim, doszło już na wszystkich punktach do zgodnego porozumienia. Odlew, stosownie do życzenia artysty, zrobiony zostanie w Paryżu. Odświeżenie pomnika nastąpi jednak nie rychło jeszcze, bo dopiero we wrześniu roku 1915.

Wystawienie Juljusza Cezara. W Warszawie wystawiono w Teatrze Polskim niegraną jeszcze nigdy u nas ze względów cenzuralnych wspaniałą tragedję Szekspira p. t. „Juljusz Cezar“. Przedstawienie cieszyło się nadzwyczajnym powodzeniem. Dzienniki zgodnie podnoszą doskonałą grę aktorów, szczególnie p. Leszczyńskiego w roli Antonjusza, niemniej dobrą reżyserję, oraz dekoracje, które po podniesieniu kurtyny powitano pełnemi uznania oklaskami.

Teatry rządowe w Warszawie. W referacie Komisji Budżetowej o wydatkach ministerjum spraw wewnętrznych na rok 1914, znajduje się wzmianka, że w budżecie warszawskich teatrów rządowych sumę wpływów obliczono na 1,202,871 a wydatków na 1,186,306 rb. Gdy w komisji podniesiono kwestję, o ile jest celowym zarządzaniem przez rząd teatrami warszawskimi, w których dają przedstawienia w języku polskim, przedstawiciel ministerjum oświadczył, że wobec istniejących politycznych warunków w Królestwie Polskim, utrzymywanie teatrów pod zarządem rządu jest uzasadnione. W chwili obecnej teatry te nie wymagają żadnych subsydjów ze skarbu, wszystkie wydatki są pokryte przez dochody otrzymywane z teatrów, które w latach ostatnich rozwinęły się znacznie, i sprawa teatralna, dzięki środkom, powziętym przez ministerjum, może być uważana za zupełnie uregulowaną.

O najemników sezonowych. Na zebraniu właścicieli większej własności ziemskiej w Łowiczu powzięto następujące wnioski w sprawie robotników rolnych: Należy starać się nie wprowadzać najemnika z dalszych okolic, a robić umowy sezonowe w najbliższej okolicy; robotnikom miejscowym dostarczać godziwych rozrywek, aby ich utrzymać na miejscu; wychowywać lepiej przyszłego robotnika przez otwieranie szkół początkowych i ochronek. Niektórzy z obecnych byli zdania, że wszelkimi sposobami powinno się wprowadzać roboty akordowe.

Zbiornica jaj. We wsi Leszczynach pod Kielcami powstała przy stowarzyszeniu mleczarskim szósta z kolei zbiornica jaj. Zbiornica ma na celu kooperatywną sprzedaż jaj, będących własnością włościan, z unikaniem niepotrzebnych pośredników.

Katastrofa kolejowa. Na stacji Czerniewice pociąg towarowy zamiast na linię główną w stronę Włocławka, wszedł na linię boczną, kończącą się kozłem oporowym. Wskutek uderzenia, które ze względu na mały jeszcze bieg pociągu, nie było silne, parowóz rozbił kozioł i stoczył się do rowu, pociągając za sobą brankard i sześć wagonów, a że nasyp w tym miejscu był znaczny, lokomotywę i rozbite wagony z trudnością wydobyć będzie można.

Konduktor Madany poniósł śmierć na miejscu, odnieśli ciężkie rany: nadkonduktor Janaszek, hamulcowy Cwiek i smarownik Światłowicz. Część wagonów wykołajonych zatarasowała tor główny, wobec czego komunikacja była przerwana.

Proces o zdradę stanu. We Lwowie rozpoczęcie się w marcu proces o zdradę stanu przeciw duchownym prawosławnym Hudymie i Sandowiczowi, studentowi Bendasiukowi i współpracownikowi „Prikarpackiej Rusi“ Kołdrze. Obrońcą będzie poseł adw. Dudykiewicz. Oskarżeni agitowali w okolicach Sącza.

Znowu szpieg. W Krakowie aresztowano znanego w szerokich kołach towarzyskich, niejakiemu Ładida. Włada on kilkoma językami, przez dłuższy czas bawił w Paryżu, w Algierze i na Bałkanach.

Z Cesarstwa.

Koniec autonomji uniwersyteckiej. Ministerjum oświaty przystępuje, jak donosi „Rusk. Słowo“, do opracowania projektu nowej ustawy uniwersyteckiej na zasadach następujących: system honorarjów ma być zniesiony; rektorów uniwersytetu mianuje minister; wydział gospodarczy wyjęty zostaje z pod kompetencji profesorów; wydziałami temi zarządzać będą, osoby mianowane przez ministra. Jeżeli ustawa na zasadach powyższych dojdzie do skutku, to — pisze dziennik moskiewski — z autonomji uniwersyteckiej zostanie tylko wspomnienie.

Awantury w seminarjum. W Wiatce doszło do poważnych zaburzeń, wywołanych przez alumnów tamtejszego seminarjum prawosławnego. Gdy policja pod silnym konwojem odwoziła dwóch seminarzystów na kolej z powodu strzelania w okna mieszkania rektora, zgromadzeni alumni chcieli odbić uwięzionych. Policja odparła atak, a wówczas seminarzyści zgotowali burzliwą wrogą demonstrację przed gmachem seminaryjnym. Następnie zaburzenie przeniosło się do wnętrza seminarjum, gdzie zniszczono meble i urządzenia wewnętrzne.

Zakazy dla prasy. Rada ministrów zatwierdziła wykaz wiadomości z dziedziny wojskowej i marynarskiej, których ogłaszanie w prasie jest zabronione. Należą tu wiadomości o tworzeniu nowych oddziałów wojskowych i marynarskich, o remontach floty, o niektórych rodzajach manewrów, o przebiegu próbnym mobilizacji i t. d. Postanowienie to jest właściwie przedłużeniem dawniej już wydanego zakazu, termin ważności którego w tych dniach upłynął.

Zjazd oświatowy, a minister oświaty. Wśród uczestników obradującego obecnie w Petersburgu zjazdu oświatowego przykre wrażenie wywołał fakt, że minister oświaty nie przybył na otwarcie zjazdu i że nie uważał nawet za stosowne przesłać zjazdowi, jak to uczynił prezes ministrów i inni ministrowie, telegramu powitalnego.

KSIĘGARNIA Gebethnera i Wolffa w Lublinie

p średniczy w prenumeracie
pism krajowych i zagranicznych
po cenach redakcyjnych.

Z naszych stron.

Z Teatru. Dzisiaj po raz pierwszy wspaniała opera Gounoda „Faust“ z panią Szafran-ską w roli Małgorzaty, Hajkiem w roli Fausta i Józefem Szymańskim w roli Mefista. Dyrekcja nie szczędziła pracy i nakładu, aby dzisiejsza premiera wypadła pod każdym względem imponująco.

— Jutro operetka „Słodka dziewczyna“.

— We czwartek farsa „To moje dziecko“.

Rozpoczęły się próby z potężnej tragedji Corneille'a „Cyd“ („Le Cid“) w przepięknym przekładzie Stanisława Wyspiańskiego. Rolę Don Rodriga (Cyda) wykona p. Karol Borowski, reżyser naszego teatru, który nie szczędzi pracy, aby wspaniałe dzieło wypadło jaknajlepiej.

Z T-wa Muzycznego. Na odbytym w niedzielę pod przewodnictwem dyr. T. Piotrowskiego ogólnym zebraniu Lub. Tow. Muzycznego ponownie omawiano sprawę nieporozumień między chórem męskim a członkami poprzedniego zarządu i postanowiono przekazać ją do rozpatrzenia sądowi honorowemu, któremu udzielono pełni władzy. Na sędziów wybrani zostali pp. Alojzy Kuczyński, dr. Czesław Czerwiński i Tadeusz Rojowski. Następnie powtórnie powołano na prezesa Tow. dr. Adama Brzezińskiego, który, jak wiadomo, po pierwszym wyborze zrzekł się mandatu.

Zabawa u Cyklistów. Dnia 17 stycznia Zarząd Lubelskiego Tow. Cyklistów urządza zabawę taneczną dla członków Towarzystwa oraz wprowadzonych gości. Cena wejścia na zabawę: Dla członków i ich rodzin po rb. 1 od osoby, dla wprowadzonych gości rb. 1 kop. 50, dla studentów po 50 kop.

Do tańca grać będzie orkiestra smyczkowa. Bufet na miejscu. Początek zabawy o godz. 9 wieczorem.

Ofiara. Dla uczczenia pamięci Stanisławy Krzykowskiej p. Felicja Salkowska z Nałęczowa złożyła na „Światło“ rb. 1.

Nos dla tabakierki, czy tabakiera dla nosa? Takie pytanie słusznie zadaje sobie „Głos Lub.“, opisując biuro pocztowe w Lublinie. „Więc ta brudna, cuchnąca, ciemna, z powybijanymi szymbami i żebrakami w przedsiönku nora, to instytucja, pobierająca doskonałą opłatę za usługi oddawane publiczności, a mająca obsłużyć blisko sto tysięcy mieszkańców Lublina i okolicę w promieniu kilku mil! O jednym, jedynym okienku, przeznaczonym na sprzedaż znaczków pocztowych, do odbioru listów pocztowych i pieniężnych! W mieście handlowym i ruchliwym. Przypomnijmy, nawet w dniu powszednie, markę na pocztę można kupić tylko w pewnych godzinach dnia. Więc czy poczta dla publiczności, czy publiczność dla poczty?”

Pytanie takie i myśmy sobie wiele razy zadawali, pisząc o urządzeniu naszej poczty.

Ruch autobusów, kursujących między Magistratem, a stacją kolei żelaznej został utrudniony wskutek dużego pokładu śniegu na ulicach. Jeśli opady śnieżne będą nadal takie same, to komunikacja samochodowa może być przerwana na jakiś czas.

Kradzież w gmachu bankowym. Wczoraj gdy woźni Banku Łódzkiego zaczęli rano sprzątać, usłyszeli jakiś ruch w mieszkaniu p. Cheina, położonym na pierwszym piętrze. Chociaż wiadano, że w mieszkaniu, z powodu dyzenterji po szkarlatynie nikt nie mieszka, przypuszczano jednak, że to się kręcą rzemieślnicy, zajęci przy odświeżaniu. Dopiero, gdy spostrzeżono pootwierane naoścież drzwi, wszczęto alarm. Okazało się, że rzeczywiście w godzinach rannych, między 7 a 8 gospodarował tam złodziej czy złodziejka, gdyż skradziono z biurka 300 rb. Innych rzeczy i kosztowności nie zdążył złodziej zabrać. Zawezwana policja aresztowała stróża z banku Ignacego Błaszczaka.

Przy pracy. W nowej fabryce wag p. f. Kulczycki i Ska przy ul. Bychawskiej za przejazdem heblarnia urwała całą dłoń prawej ręki p. Mimońskiego. Po zrobieniu opatrunku felczerskiego na miejscu odwieziono go do szpitala Szarytek. P. Mimoński jest żonaty i ma troje dzieci.

O uprzywilejowanie kótek rolniczych w Chełmszczyźnie. Chełmskie bractwo prawosławne wystąpiło z podaniem do ministerjum spraw wewnętrznych o nadanie kółkom rolniczym w gub. chełmskiej prawa bezpłatnego przysyłania pocztą ich korespondencji z różnymi władzami.

Otrucie P. Marja Zega, zamieszkała przy ulicy Dolnej Panny Marji, napisała się przez omyłkę esencji octowej; w ciężkim stanie odwieziono ją do szpitala. Za brudy w cukierni swojej został skazany na 50 rb. kary lub 2 tygodnie aresztu Joanna Gelfman (Grodzka № 34.)

Ostatnie wiadomości.

Wyrok w sprawie Ronikiera.

Warszawa. (Tel. wł.) O godz. 6 wieczór ogłoszono wyrok: Ronikiera skazano na 11 lat, Zawadzkiego na 10 lat ciężkich robot z pozbawieniem wszystkich praw.

Wyrok wywarł przynębiające wrażenie na obecnych.

ASQUITH W PARYŻU.

Paryż (W. A. T.) Wbrew odmiennym doniesieniom, wizyta prezesa ministrów angielskich w Paryżu dochodzi do skutku. Asquith przybywa tu dniu dzisiejszym.

WYBORY DO PARLAMENTU FRANCUSKIEGO.

Paryż (W. A. T.) Dzienniki dzisiejsze donoszą, że pierwsze wybory ogólne do izby francuskiej wyznaczone zostały na 26 kwietnia, drugie na 10 maja.

PRYSZŁY AMBASADOR FRANCUSKI W PETERSBURGU.

Paryż (W. A. T.) Obiegać tu zaczęły znowu pogłoski, że na stanowisko ambasadora francuskiego w Petersburgu po ustąpieniu Delcassa mianowany ma być Paleolog.

BEZWYZNANIOWOŚĆ W NIEMCZECH.

Berlin (W. A. T.) Według obliczeń urzędowych w ciągu ubiegłego grudnia 2343 osób zgłosiło wystąpienie swoje z wyznania katolickiego i luterńskiego.

WŁOCHY W PRZEDEDNIU STRAJKU.

Rzym (W. A. T.) Dzienniki donoszą, że Włochy znajdują się w przededniu wielkiego strajku. Rząd przedsięwzię środki w celu zapobieżenia wybuchowi strajku, który jednak zdaje się być za nieunikniony.

ZAJSCIE MIEDZY FRANCUZAMI I NIEMCAMI.

Londyn. (W. A. T.) Z Kairu donoszą, że wczoraj doszło tam do poważnej bójki pomiędzy ludnością niemiecką a francuską. Policji z trudem udało się przywrócić porządek. Powodem bójki było to, że lotnik francuski Vedrines który, jak wiadomo, dokonał lotu z Paryża do Kairu, w odczycie, w którym zdawał sprawozdanie z podróży swojej, wyraził się nieprzychylnie o Niemcach.

WYLEWY.

Bruksela. (W. A. T.) Ze wszystkich stron kraju nadchodzą przerażające wieści o spustoszeniach, jakie wyrządziły wylewy. Tysiące domów uległo zniszczeniu. Ludność niema się gdzie podziąć. Tysiące mieszkańców obozuje pod gołym niebem. Z powodu trudności w dostawie produktów, ludność uboższa odczuwać zaczyna głód.

Berlin. (W. A. T.) Z Koalina donoszą o olbrzymich powodziach, 4 wsie zniknęły podobno zupełnie pod wodą. Ludność z trudem uratowała życie, są jednak podobno ofiary w ludziach.

REAKCJA W CHINACH.

Londyn. (W. A. T.) Według doniesień z Pekinu, konstytucję chińską uważać można za zniesioną. Prezydent Juanszikaj wydał rozkaz rozwiązujący parlament chiński.

Rozmaitości.

Święta pod sądem. W Lublinie toczył się proces jeszcze jednej „Świętej“... Ale ta wzięła rekord.

Nazywa się ona Joanna Jerovsek, ma lat 28 i była służącą. Później awansowała na świętą i dokonywała „cudów“ w klasztorze kapucynów w Fiume, oraz na plebanji proboszcza Zuzeka w Wodlicach pod Lublaną.

Miała takie dni w tygodniu, kiedy z głowy jej, z piersi, z rąk i nóg ciekła krew w tych samych miejscach, w których miał rany Chrystus. Nie to, żeby jej miały się otwierać rany, ale po prostu pocila się krwią.

Oczywiście, że tłumy pobożnych schodzi-

ły się do Wodlic, aby ten cud zobaczyć, a święta zbierała ich grosze. Wyzysk był tak bezprzykładny, że w sejmie Kraińskim posłowie liberalni wnieśli na ten temat interpelację, którą jednak odrzucono, jako „obrażającą uczucie religijne ludności“.

Oszustka słynęła w ten sposób, bogacąc się. Wydał ją wkońcu dorożkarz lublański, który widział, jak kupowała świeżą krew ciekącą u rzeźnika. Tej krwi używała do swoich cudów.

Joanna Jarovsek jeszcze w roku 1910, będąc w klasztorze benedyktów, zrozumiała, że można zrobić majątek na „świętości“. Namówiła ją do tego mniszka Józefa, która jej poradziła wpadać w drgawki i zbryzgiwać się krwią, aby wydłuzać pieniądze od naiwnych.

Mniszka dokładnie ją objaśniła, jak to się robi i Jarovsek robiła to z wielkim powodzeniem.

Kiedy uzbierała sobie już dosyć pieniędzy, chciała zaprzestać tych nieczących przedstawić.

Ala pewien ksiądz poradził jej na spowiedzi, żeby „cudów“ nie przerywała, bo to wywoła publiczny skandal, co by zaszkodziło kościołowi.

Podczas swego pobytu w Fiume „święta“ doznała też nielada wizyty. Był u niej arcybiskup Stadler, z okazji objazdu djecezji.

A później widział jej drgawki i „stygmaty“ ksiądz-biskup Jaglic i dał jej list polecający do proboszcza Zuzeka z Wodlic, który ją przyjął na plebanję.

Tam też dokonywała największych cudów. Wreszcie, gdy rozgłos jej się powiększał, a tłumy wierzących doszły do takich rozmiarów, że aż żandarmerja musiała utrzymywać porządek przed domem „świętej“, rozpoczęły się polemiki w prasie chorwackiej: Wreszcie zdemaskowano oszustkę i wytoczono jej proces, który się skończył skazaniem „świętej“ na 10 miesięcy więzienia. Ale sumy, na jaką oszukała wiernych na swoją i kościoła korzyść—nie zwrócono poszkodowanym.

„Zaranie“



pismo tygodniowe, ogólno-kształcące, społeczne, rolnicze i przemysłowe.

(Cena 4 rb. rocznie, 2 rb. półrocz. z przesyłką.)

Klerykalizm i endecyzm dokłada wszelkich starań, ażeby uświadamiającą lud robotę rozbić, a w tym celu przedewszystkim zabić „ZARANIE“. Sztucznie więc a kłamliwie robią opinie o „ZARANIU“ że nie buduje ono, ale rujnuje, co budować należy. Prawdą jest, że „ZARANIE“ nowego, odradzającego, budującego ducha krzewi w narodzie a zwłaszcza w ludzie. I jest rzeczą konieczną zasady i intencje „ZARANIA“ znać i krewnić je z całą usilnością. „ZARANIE“ w sposób najbardziej natężony, rozplamieniaczy i uświadamiający budzi instynkty społeczne, twórcze, przemysłowe i t. d. „ZARANIE“, jego głębokość ideową trzeba poznać i rozpowszechniać.

ADRES:

Red. „Zarania“ Warszawa. ul. Kanonja № 8.

Dziś!



rozpoczyna się



Dziś!

Wielka Wyprzedaż wysortowanych szlafroków, matinek, bluzek i sukienek dziecienn.

W SKLEPIE „TANIA SZWALNIA“

Namiestnikowska № 13.

Ceny niżej kosztu.

OGŁOSZENIA PRZYJMUJE W WARSZAWIE: Warszawskie Biuro Ogłoszeń Ungra, Wierzbowa 8.—Dom Handlowy L. i E. Metzler & Co, ul. Marszałkowska № 130 (róg Moniuszki, pierwsze piętro) — Biuro Ogłoszeń Buchweitz, ul. Marszałkowska № 120

